

# Gdy nie było niczego, był jazz

Koniec lat siedemdziesiątych. Bielsko-Biała mieni się wszystkimi odcieniami... szarości. Ludzi zajmuje walka o codzienny byt. Dobra muzyka z trudem przebija się do szerszego grona odbiorców. Ale znalazł się chłopak, który w stolicy zachwyił się festiwalem Jazz Jamboree i chłonał klubowy klimat podczas jam sessions.

Nie wiedział, że stworzenie prawdziwego klubu jazzowego w stosunkowo niewielkim mieście jest niemożliwe, więc... to zrobił. W sali udostępnionej przez dzisiejszą spółdzielnię „Strzecha” zagrali najwięksi polscy muzycy. Zagrali wszyscy! Jazz Club „Piątaśka” Jerzego Rocławskiego ukształtował gusta kilku pokoleń i pomógł sprawić, by Bielsko-Białą określano dziś jazzową stolicą Polski.

## **Niedokończona sonata**

Jerzy Rocławski to postać wyjątkowa w bielskiej kulturze. Z zawodu budowlaniec już przed dwudziestką stał się jednym z najważniejszych animatorów życia kulturalnego, dopiero później uzyskując kierunkowe wykształcenie wyższe (animatora kultury) na Uniwersytecie Śląskim. Dziś śmiało mógłby spocząć na laurach, ciesząc się z jubileuszu 45-lecia „Piątaśki”, pół tysiąca zorganizowanych koncertów i tyluż spotkań przy płytach oraz właśnie rozpoczętej emerytury po etapie pracy w Bielskim Centrum Kultury. Tymczasem planuje kolejne koncerty, stojąc na czele Stowarzyszenia Kulturalnego „Sonata”, a także - posiadając niezliczone dokumenty, zdjęcia, wycinki prasowe i wspomnienia melomanów - przygotowuje książkę pod roboczym tytułem „Z pasji i z pasją”, która ma szansę stać się nieocenionym dziełem opisującym niemal pół wieku muzycznego życia Bielska-Białej.

- Książka rodzi się w bólach od trzech-czterech lat, a jej skończenie to mój cel na emeryturę. Materiał jest niesamowity, a zdjęcia absolutnie wyjątkowe, dokumentujące różne etapy działalności największych polskich muzyków. Marzę, by zostawić po sobie taką księgę, która stałaby się inspiracją dla kolejnego pokolenia - mówi Jerzy Rocławski, prezentując cześć zdjęć i cennych materiałów na połączonych stołach w bielskiej Klubokawiarni Aquarium, która była jednym z najważniejszych miejsc w historii jazzowego klubu.

## **Dlaczego nie?!**

Jerzy Rocławski już w szkole średniej zainteresował się jazzem - nieco pośrednio, przez Czesława Niemena, najważniejszego wykonawcę w jego życiu. Przełomem był „Bema pamięci żalosny rapsod”, który rozbudził miłość i do jazzu, i do poezji. Tak trafił na Jazz Jamboree i na nocne jam sessions w warszawskich klubach.

- Wtedy w Bielsku-Białej mieliśmy tylko sporadyczne koncerty w „Banialuce” czy w „Merkurym” przy Barlickiego. Do Warszawy jeździłem najpierw sam, a potem z wielkim fanem jazzu, nieżyjącym już Stanisławem Waszkiewiczem. Miałem świadomość tego, że gdzie stolica, a gdzie Bielsko-Biała. Jednak ta jazzowa atmosfera tak mnie pochłonięła, że w końcu zadałem sobie pytanie:

Dlaczego by nie stworzyć klubu jazzowego w Bielsku-Białej? I tak się to zaczęło w 1977 roku - wspomina założyciel Jazz Clubu „Piątawka”. Nazwa z jednej strony odnosi się do kompozycji Zbigniewa Namysłowskiego, a z drugiej do copiatkowych spotkań o piątej po południu z jazzowymi płytami w Bielsku-Białej.

Początkowo fani jazzu spotykali się w klubie WSS „Społem” na placu Wolności, ale już po dwóch latach pod swoje skrzydła wzięła ich dzisiejsza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Strzecha”, w tym roku też świętująca jubileusz, tyle że 120-lecia. W ten sposób miłośnicy dobrej muzyki ciągnęli na Hulankę, waląc drzwiami i oknami do klubu przy ulicy Cieszyńskiej.

- Wtedy nie było żadnego sponsoringu. Imprezy w większości nie znajdowały uznania u ówczesnie panujących, a pieniądze pozyskiwano z darowizn, środków własnych i biletów. Dziś są sponsorzy, granty, więc nic, tylko działać! Dlatego mogę śmiało powiedzieć, że bez „Strzechy” klubu by nie było. To niesamowite, że tak się wtedy ułożyła nasza współpraca - ocenia.

## Zaczęła

### Łobaszewska

Przełom lat 70. i 80. był czasem, gdy o nowe płyty jazzowe było bardzo trudno. - Były niedostępne i szalenie drogie. Ale znaleźliśmy wyjście z tej sytuacji. Początki „Piątawki” to właśnie spotkania przy winylach. W tych ponurych czasach, gdy niemal wszyscy słuchali polskiej muzyki popularnej, my - w Bielsku-Białej - w całkiem okazałym gronie mogliśmy zachwycać się płytami Milesa Davisa, Charliego Parkera czy Johna Coltrane’a. Te niesamowite chwile przeżywaliśmy dzięki tak ważnym postaciom „Piątawki”, jak wspomniany Stanisław Waszkiewicz i - także już nieżyjący - Antoni Karcz - opowiada Jerzy Rocławski.

Co ciekawe, spotkania przy płytach szybko zainspirowały powołanie do życia giełdy płyt winylowych. Ważną częścią spotkań były też rozmowy o jazzie, wręcz wykłady na temat największych postaci tego gatunku. Wszystko to sprawiało, że cementowało się bielskie grono fanów jazzu, a apetyty rosły.

W 1979 roku w „Piątawce” odbył się premierowy koncert. W klubie na rogu ulic Cieszyńskiej i Jesionowej z zespołem Crash wystąpiła Grażyna Łobaszewska.

To, co działo się później, przeszło do legendy. Jak wspomina Zdzisław Niemiec, miłośnik jazzu i były redaktor naczelny „Kroniki Beskidzkiej”, który przez lata pisał o działalności „Piątawki”, w Bielsku-Białej mieliśmy prawdziwy fenomen - klub, w którym gościły gwiazdy, na co dzień grające w Krakowie czy Warszawie. Klub, który zarażał miłością do jazzu i zmienił oblicze bielskiej kultury.

Bo w „Piątawce” grała cała śmietanka. Wielu wykonawców grało pod szyldem „Piątawki” zarówno na początku, jak i na końcu swojej kariery. - Wielu wracało do Bielska-Białej z wielką satysfakcją. Mogliśmy liczyć na wsparcie taki tuzów, jak Jan „Ptaszyn” Wróblewski, który na ogólnopolskiej antenie - w emitowanej do dziś audycji „Trzy kwadransy jazzu” - chwalił nasz klub i „Strzechę”, która otworzyła przed nim swoje podwoje - zwraca uwagę Jerzy Rocławski.

Przez lata bielszczanie słuchali m.in. Ewy Bem, Zbigniewa Namysłowskiego, Stanisława Soykę, Krzysztofa Ścierańskiego, Andrzeja Zauchę, Tomasza Stańkę, Tomasza Szukalskiego, Jarosława Śmietanę, a także m.in. grup Maanam, Dżem, Krzak, Laboratorium i Osjan. „Piątawka” nie zamykała się więc w jednym gatunku, tylko odkrywała przez fanami całe muzyczne uniwersum, z muzyką świata, folkową, bluesową, rockową, jazz-rockową, improwizowaną.

Koncerty „Piątawki” odbywały się czasem w innych miejscach, jak w kultowej w latach 80. „Radosnej” na placu Wolności. Na pierwszej nocnej imprezie tego typu w Bielsku-Białej wystąpili Janusz Kohut, Stanisław Soyka (wtedy jeszcze Sojka), śpiewający Ray’a Charlesa i Otisa Reddinga, Helmut Nadolski i Maanam Elektryczny Prysznic, już zdobywający ogólnopolską sławę.

- Impreza, która odbyła się niespełna dziesięć miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego była niesamowita. Publiczność dopiero rankiem opuszczała kawiarnię w oparach używek. Służba Bezpieczeństwa nie próżnowała - byliśmy potem wzywani na przesłuchania - przypomina sobie pomysłodawca koncertu.

Bywalcy „Piątawki” do dzisiaj wspominają niepowtarzalną atmosferę. Bywały występy tak oblegane, jak ten Krzaka, że wszyscy chętni się nie mieścili i trzeba było na szybko organizować kolejny, już następnego dnia. W pamięci najważniejszych postaci klubu i fanów pozostaną też liczne imprezy. Jak to w muzycznym świątku - zakrapiane alkoholem. Każdy dawał się ponieść jazzowej atmosferze Bielska-Białej. Rozmów z muzycznymi idolami przy butelce wina, części czegoś mocniejszego, wielu nie zapomni do końca życia.

## **Gdy zagra Niemen**

Organizacja koncertów w tamtych latach była stosunkowo... prosta. - Wystarczył telefon i współpraca z agencjami koncertowymi Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, swego rodzaju stajniami zespołów. Często muzycy nawet nie wiedzieli, gdzie jada. Jedni tu przyjeżdżali dosłownie czym popadnie, a inni przynosili ze sobą powiew zachodu. Zapamiętaliśmy Osjana w tarpanie i - dla kontrastu - Krzaka w niesamowitym jak na tamten czas busie mercedesa - śmieje się szef „Piątawki”, który z czasem założył Stowarzyszenie Kulturalne „Sonata”, pod egidą którego organizował koncerty już w nowej polityczno-społecznej rzeczywistości.

W Galerii Bielskiej BWA jako pierwszy zaprezentował polską scenę alternatywną, ściągając Fisza Emade Tworzywo, Korteza, Organkę, Gabę Kulkę, organizował też słynne kombinaty muzyki i sztuk wizualnych z udziałem m.in. The Dumplings, Bokki, Skalpela i Waclawa Zimpela. W ramach działalności Art Clubu „Piątawka” wystąpili m.in. Zbigniew Namysłowski, Wojciech Karolak czy Tomasz Szukalski. Od czasu do czasu organizował takie wydarzenia, jak Gala Polskiego Jazzu z Janem „Ptaszynem” Wróblewskim, Januszem Muniakiem i Zbigniewem Namysłowskim, Panoramę Jazzu Polskiego z Henrykiem Majewskim, Lorą Szafran i Wojciechem Karolakiem oraz Blues Jazz Meeting z Gangiem Olsena, Janem Skrzekiem i Nocną Zmianą Bluesa.

W Galerii Wzgórze Franciszka Kukioły zaprosił na wyjątkowe solowe koncerty Tomasza Stańki i Krzysztofa Ścierańskiego, a w Bielsku-Białej, Rybniku i Zabrze zorganizował tak wielkie wydarzenia, jak koncerty światowej legendy - Buena Vista Social Club. Jakby tego było mało, od 2002 roku Jerzy Rocławski zajął się teatrem, dzięki czemu widzowie mogli w Teatrze Polskim podziwiać sztuk takich sław, jak Krystyna Janda, Wojciech Pszoniak, Jerzy Stuhr, Jan Peszek, Dorota Segda, Anna Polony i Jerzy Trela.

Niezmordowany organizator co rusz stawał się więc prekursorem w dziedzinie kultury, obnażając bierność instytucji z dużymi budżetami i armiami ludzi, które powinny wyznaczać nowe kierunki. - Choć mogłem się narazić tą aktywnością, to nigdy nie żałowałem, bo zawsze najważniejszy był dla mnie człowiek, mieszkaniec mojego miasta. Brzmi może patetycznie, ale tak było. I jest - stwierdza.

Jerzy Rocławski „odgrażał się”, że jeśli doprowadzi do koncertu Czesława Niemena w Bielsku-Białej, odejdzie z branży z tarczą, bo poczuje się spełniony. I Niemen rzeczywiście wystąpił „Pod Orłem”, a później w paru innych miejscach. A szef „Piątawki” - na szczęście dla bielszczan - słowa nie dotrzymał. Bo - jako fan Niemena - nie mógł odpuścić. Jest jednym z największych znawców i miłośników legendarnego muzyka, z którym zawiązał też osobiste relacje. Bywało, że Niemen prezentował mu swoje najnowsze kompozycje i pytał o zdanie.

- Byłem na jego osiemdziesięciu koncertach i - niestety - na jego pogrzebie. Żeby go upamiętnić, postarałem się o nazwę „rondo Niemena” dla skrzyżowania nieopodal dawnej „Piątawki”, a także o organizację w Bielskim Centrum Kultury koncertu będącego hołdem dla tego wielkiego artysty - opowiada.

## **Przebojowy jubileusz**

Z czasem zmieniały się miejsca, „Piątawka” notowała wieloletnie przestoje, ale zawsze wracała przy dźwiękach najlepszej muzyki. O pierwszym bielskim klubie jazzowym znowu zrobiło się głośno w tym roku, gdy obchodzi jubileusz 45-lecia. W ramach obchodów, w bielskim Metrum Jazz Club odbyły się już dwa znakomite koncerty legend „Piątawki” - najpierw grupy Krzak, a potem Laboratorium.

- Dziękuję za gościnę Bognie i Marianowi Kozłowskiemu, którzy ten klub otworzyli z czystej pasji. To miejsce pełne klasy, chwalone przez muzyków w całej Polsce - podkreśla założyciel „Piątawki”.

tawki". Jest też wdzięczny gminie Bielsko-Biała i spółdzielni Strzecha za sfinansowanie jubileuszowych koncertów.

Spotkania w „Metrum” nie ograniczyły się do koncertów. Była to swoista podróż w czasie, bo klub przy ulicy Partyzantów wypełnił się fanami jazzu, z których wielu było z „Piątawką” od samego początku. Słuchali wspomnień Jerzego Rocławskiego, z rozrzwinieniem oglądali stare zdjęcia rozpoznając na nich siebie i swoich przyjaciół, oraz włączali się do dyskusji.

W pierwszej odsłonie jubileuszu wziął udział Jacek Żołubak, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Strzecha”.

- Początki działalności „Piątawki” znam tylko z przekazów. Jednak z przyjemnością wziąłem udział w pierwszym koncercie jubileuszowym, który odbył się pod patronatem „Strzechy”. Było bardzo miło, a muzyka - pierwszorzędna. Cały zarząd i rada nadzorcza spółdzielni są dumne z tego, że „Strzecha” była częścią tej pięknej jazzowej historii, że to u nas grały największe gwiazdy polskiej muzyki - mówi „Kronice” prezes SM „Strzecha”.

- Ta historia to też przyczynek do zadania pytania o to, dlaczego dziś czasy nie sprzyjają kontynuowaniu tak wspaniałych tradycji kulturalnych, mimo że możliwości jest o wiele więcej. Patrząc na to z perspektywy spółdzielni, możemy stwierdzić, że o ile dopłacamy do działalności kulturalnej, to już organizowanie profesjonalnego klubu jazzowego z koncertami gwiazd mogłoby być dla członków spółdzielni zbyt kontrowersyjne - uśmiecha się prezes. - Cieszy mnie jednak to, że „Piątawka” ciągle jest obecna w naszej świadomości.

Ze spotkań w „Metrum” Jerzy Rocławski ma wielką satysfakcję. - Sala była pełna i było widać zaangażowanie ludzi, to, że „Piątawka” jest w ich sercach. A do tego świetna muzyka artystów, z których każdy jest wręcz instytucją. Wszyscy oni chętnie, z Krzysztofem Ścierańskim na czele, z którym znamy się już od 1979 roku, wrócili do Bielska-Białej, by uświetnić jubileusz - stwierdza założyciel „Piątawki”.

Ci, którzy przegapili pierwsze dwie odsłony jubileuszu, wciąż mogą się do niego włączyć, bowiem przed melomanami jeszcze dwa koncerty połączone ze spotkaniami wspomnieniowymi. Wstępnie zaplanowano je na październik i listopad. Lista wykonawców nie jest jeszcze zamknięta, bo jej kształt zależy m.in. od stanu zdrowia muzyków, ale Jerzemu Rocławskiemu marzy się muzyczny powrót pod szyld „Piątawki” Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego i formacji Osjan.

- Osjan grał tu sześć czy siedem razy, także z Waglewskim. Opowiem o tym, a także o koncertach Stańki, „Ptaszyna”, Ewy Bem i pokażę szerzej nieznane fotografie, w większości wykonane przez nieżyjącego już Bogusława Pelczarskiego. To piękne, że możemy świętować z tymi samymi muzykami i tymi samymi słuchaczami, z którymi zaczynaliśmy działalność. I cieszy to, że widzę też dużo nowych twarzy - mówi Jerzy Rocławski, który przygotowuje się też do organizacji w Bielsku-Białej innych koncertów - nie tylko jazzowych, także bluesowych i rockowych.

## **Jazzowa kula śniegowa**

- Historia „Piątawki”, mimo że klub dziś nie ma swojego stałego miejsca, trwa i trwać będzie. Bo „Piątawka” to ludzie, atmosfera, idea obcowania z najlepszą muzyką. Jestem niezmiernie szczęśliwy, że w Bielsku-Białej mamy już tak duże jazzowe tradycje, a miasto jest postrzegane jako jazzowa stolica Polski - podkreśla założyciel.

Jak wskazuje, młodzi ludzie niegdyś związani z klubem jazzowym dziś tworzą bielską kulturę. - Agata Smalcerz prowadzi Galerię Bielską BWA, Małgorzata Chełchowska stanęła na czele Bielskiego Centrum Kultury, a Andrzej Herman to kluczowa postać Bielskiej Zadymki Jazzowej. Poniękad „Piątawka” wychowała pokolenie, które dziś daje nam tak wiele - wylicza. - W dzisiejszym „Aquarium”, prowadzonym przez Magdalenę Jeż, dzięki jej wielkiej aktywności, też co rusz rozbrzmiewa jazz - dodaje.

Rocławski jest spokojny o przyszłość. - Nasza szkoła muzyczna to kuźnia talentów. Z radością obserwuję rozwój takich muzyków, jak Jan Pieniążek, Miłosz Pieczonka, Tymon Kosma czy Marta Wajdzik. W „Metrum” grali już od lat, a podczas jam sessions nieraz towarzyszyli im wielcy muzycy. To jest właśnie jazz. To granie w luźnej, twórczej atmosferze bez żadnych granic. W tamtych czasach jazz był dla nas oazą wolności w dojmującej szarzyźnie, innym światem, odskocznią od

topornej rzeczywistości. A dziś ta wolność w działalności naszych młodych muzyków oznacza brak kompleksów, przebojowość, otwartość na świat. Jedno pozostaje niezmiennie - miłość do jazzu, do muzyki, do świata - mówi Jerzy Roślowski.

Uważa, że w Bielsku-Białej mamy do czynienia ze zjawiskiem toczenia się jazzowej kuli śniegowej. - Jazzu już tu nikt nie zatrzyma. Gra się go wszędzie: w salach koncertowych, w tym w najnowszej Cavatinie, szkołach, klubach, teatrach, schroniskach górskich, na scenach plenerowych i - po prostu - na ulicach. I niech to trwa wiecznie!